

Dumna jestem i szczęśliwa, bo byłam obecna

Vlasta Kunovská

Dumna jestem i poczuciem szczęścia (niezmiennie!) przepełniona, przeżyłam bowiem nie tylko trzy wieczory z ubowcami i komunistami, ale także spotkania z Jozefem Cillerem, Ladislavem Chudíkiem i z innymi przyjaciółmi z mojego małego teatru w Martinie. Nie wymieniam ich tutaj, ale właśnie z nimi doświadczyłam wspaniałej harmonii. Zadziergnięte wtedy nitki przyjaźni właśnie dzięki wspólnemu przeżywaniu aksamitnej rewolucji nie tylko zapoczątkowały ówczesną zażyłość, ale umacniają ją i dzisiaj. I jeszcze te wspólne wieczory, kiedy manifestacje z Pragi i z Bratysławy dotarły także do Martina. Za każdym razem towarzyszyła mi moja przyjaciółka, od tamtego czasu najwierniejsza. Ulicami zrewolucjonizowanego Martina chodziła z maleńką córeczką Zuzanką, otuloną ciepłą kołderką w dziecinnym wózku, ozdobionym trzema kolorami. A tego zaśnieżonego wieczoru, kiedy w mroźnej, lecz rozgrzewającej atmosferze odbyło się odczarowanie strachu, stałam w tłumie na Placu SNP w Bratysławie.

Całe życie wszystkie decyzje podejmuję na własną odpowiedzialność, strach się mnie łatwo nie ima, jednakże na tej manifestacji ogarnęła nas wszystkich wspaniała więź solidarności, możliwe, że ludzie naprawdę wyzbywali się wówczas strachu.... Na wiecu w Teatrze Narodowym, wtedy, kiedy brał w nim udział Václav Havel (jak go sobie prywatnie nazywam Vašík Havlů) i Marta Kubišová, siedziałam obok jednego z pracowników drukarni Neografia. I właśnie wtedy, w tamten wieczór partia komunistyczna straciła swoją przewodnią rolę, czyli słowacki rząd komunistyczny podał się do dymisji, albo inaczej mówiąc, partia komunistyczna oddała swoje miejsce do dyspozycji innym. Wysłuchaną przez radio wiadomość przekazali nam w nitrzańskim teatrze szczęśliwi aktorzy – Peter Bzdúch i Magda Vašáryová.

To drugie doświadczenie, wspólne dla wszystkich bardziej i mniej bliskich mi ludzi, podobnie odbierających świat, z którymi aksamitnie dotykaliśmy się na placach, a co ważniejsze, mam nadzieję, że zdobyte już raz na zawsze, ma dla mnie – poza zdrowiem moich najbliższych – wartość najwyższą. Tym doświadczeniem jest WOLNOŚĆ.

W tych dniach wspomnień o wydarzeniach sprzed dwudziestu lat usłyszałam, iż wolność słowa i demokracja to wspaniała sprawa, tylko szkoda, że dostępna wszystkim. Ale przecież to prawda! Bo demokracja, nie-demokracja, wolność, nie-wolność to słowa, dlatego na przykład taki marszałek sejmu niech raczej o listopadzie '89 milczy i w ogóle się nie wypowiada. Wystarczy bowiem to, czym naród karmi w wolnym parlamencie, jeśli tam już przypadkiem przyjdzie. Szczytem jego osobistej bezradności i nienawiści do kogokolwiek,

kto reprezentuje inne poglądy, były jego wypowiedzi w dniach aksamitnie wspomianej aksamitnej rewolucji.

Nie wystarczyło mu, że wskazywał, kto nie zasłużył na zaszczyt świętowania pod jednym dachem z jemu podobnymi kamratami z partii SMER, dodatkowo podważył wartość słowackiego Listopada '89 i zaatakował trybunów listopadowych i obywateli, którzy uczestniczyli w manifestacjach w dniach, kiedy nic nie było ani bezpieczne ani pewne. Demokracja zezwala mu mówić wszystko, co ślina przyniesie na język, my musimy tego słuchać. Także my, zwyczajni zjadacze chleba, którzy w owym czasie nie zajmowaliśmy się jedynie osobistymi sprawami. Zwykli ludzie, którzy wiodą zwykłe życie, tylko że nie takie powierzchowne, ale mocno czerwone...

Jak się więc miewają sprawy związane z naszą AKSAMITNĄ? Bardzo są oczywiste! Dzięki wielkie, że była, że jako maleńki naród i państewko osiągnęliśmy aż – tylko? – to, co dzisiaj mamy. Teraz chodzi już tylko o to, abyśmy niepostrzeżalnym obrotem w lewo, bo taki obecnie dominuje, nie wykonali ruchu, który nas gładko przeniesie o trzy kroki wstecz. Co może nas spotkać, jeśli szybko nie naciśniemy hamulca – każdy ze swego miejsca, osobiście się angażując i zachowując czujność. Mocno wierzę w to, iż się nie cofniemy. Cała trudność w tym, że droga, którą trzeba podążać do przodu, jeszcze długo nie będzie ani łatwa, ani gładziutka. Zresztą podobnie jak nasze codzienne, zwykłe drogi, którymi podążamy co dnia w naszych miastach i wioskach, wiodąc – jak mocno wierzę – nieodwracalnie życie w WOLNOŚCI.

Tłumaczyła **Bogumiła Suwara**

Vlasta Kunovská – scenarzystka, reżyserka teatralna (Martin, Żylina).